

DZIENNIK NARODOWY

wychodzi o godzinie 8-ej rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Adres Redakcji: Piotrków, Bykowska 55 II piętro. Adres Administracji: Piotrków, Bykowska 71.

Redakcja otwarta od godz. 10 rano do 1 i od 3 do 6 popoł., w dni powszednie. W niedziele i święta lokal Redakcji otwarty od godziny 10. do 11 rano. Rekopisów Redakcja nie zwraca. Administracja otwarta od godziny 8 do 12 rano i od 3 do 7 popołudniu. Cena poszczególnego numeru w Piotrkowie 10 hal.; na prowincji i zagranicą 12 hal. = 10 fenigów.

Prenumerata miesięczna w Piotrkowie 2 kor. 50 halery, na prowincji i zagranicą 3 kor. 50 hal. Ceny ogłoszeń: od wiersza petitem za pierwszy raz 20 halery, za każdy następny po 12 hal. Układ tabelaryczny lub skomplikowany pierwszy raz po 40 halery, za każdy następny 15 hal. Drobne ogłoszenia i nekrologi 4 halery za słowo, najmniejsze ogłoszenie 40 halery.

Piotrków, 19 sierpnia.

Wojna trwa tak długo, iż możliwymi stają się fakty, które przed rokiem uchodziły za zgoła nieprawdopodobne. Tak np., długość wojny sprawia, iż powiną ewolucję w kierunku pożądanym przebywa rozumowanie tych obywateli Królestwa, którzy na początku wojny stanęli zupełnie zdezorientowani, ba, nawet tych, którzy na razie „zorientowali się” w stronę Rosji. Znamiennym dowodem tego odbywającego się w głowach wielu procesy jest powstanie w czasie wojny nowego, nie wiemy, klubu, czy stronnictwa politycznego, występującego pod mianem „Zjednoczenia Narodowego”.

Z wielu oznak należy wnosić, że genezy tej instytucji trzeba szukać w sferach, których definicję powyżej podaliśmy. A jednak, jeżeli się porówna stanowisko polityczne dzisiejszego „Zjednoczenia” z tem, w co wierzyli i co głosiły odnośne sfery dwanaście miesięcy temu wstecz, to należy stwierdzić duży, nawet bardzo duży postęp ku lepszeniu.

Przedewszystkiem z kalkulacji politycznych „Zjednoczenia” zostało wyeliminowane liczenie na zwycięstwo Rosji, a tem samem i na zjednoczenie ziem polskich pod berłem cara. Wprawdzie mógłby kto powiedzieć, iż dzisiaj po całym przebiegu wiosennej i letniej kampanji, brak wiary w zwycięstwo Rosji trudno uważać za przejaw jakiejś szczególnej bystrości umysłu politycznego, ale cóż robić,

kiedy żyjemy w czasach, gdy nawet samą zdolność spostrzegania oczywistych faktów już trzeba uważać za niepoślednią zaletę. Zresztą, na dobro „Zjednoczenia” trzeba policzyć, iż powstało ono jeszcze wówczas, kiedy klęska Rosji, wprawdzie już spodziewana, nie była jeszcze tak oczywistą, jak obecnie. Dalszym krokiem naprzód jest objaw, że jako główny cel dążeń narodowych wysuwa „Zjednoczenie” ideę, przy której zaraz w chwili wybuchu wojny skonsolidowała się ta część społeczeństwa, która się opowiedziała za walkę przeciwko Rosji. Celem tym jest zaspokojenie naszych aspiracji państwowych. „Zjednoczenie” robi jeszcze jeden krok naprzód i przyznaje, że w dążeniu do głównego celu nie należy wyrzekać się myśli o walce zbrojnej, że nawet na tę ewentualność należy się „już” przygotowywać.

Ale właśnie w tym punkcie tkwi błędna przesłanka dotąd poprawnego rozumowania „Zjednoczenia”. Uważa ono, iż czas na wystąpienie zbrojne jeszcze nie nadszedł, że tymczasem należy się tylko „przygotowywać”. Z tego poglądu wypływa wniosek, iż ci, którzy już teraz porwali się do czynu, zrobili to przedwcześnie, a więc błędnie i szkodliwie, że nie należy ich popierać, ale raczej zwalczać; tak! właśnie—zwalczać.

Oto jesteśmy w tem miejscu, z którego widać, że teoretycznie odmienna koncepcja „Zjednoczenia” praktycznie daje te same wskazania co i stanowisko ortodoksyjnego rusofilstwa. W jednym i w drugim wypadku „działalność” jest sprowadzona do zwalczania idei czynu, reprezentowanej przez Le-

giony Polskie, w jednym i w drugim wypadku celem konkretnym jest utrzymanie narodu w bierności.

Bez przesady powiedzieć można, że w istnieniu takiej instytucji „niepodległościowej” tkwi nawet większe niebezpieczeństwo dla realizowania idei niepodległości, niż w ekspozyturach wyraźnego rusofilstwa. Oto tę samą w gruncie rzeczy szkodliwą robotę rzucając kamieni pod nogi walczących drapuje się w płaszcz „czystej niepodległościowości”, a dla różnego rodzaju sybarytów politycznych ustawia się wygodną kanapkę, coppersada o barwach narodowych, ale obowiązującą właśnie tylko do wygodnego siedzenia.

Jeżeli „Zjednoczenie Narodowe” jest szczerym wyrazem ewolucji, zaszczyt w poglądach jego członków, to powinni oni uczynić jeszcze jeden krok naprzód, powinni wyciągnąć całą konsekwencję z postulatów swojego programu i stanąć w jednym szeregu z tymi, którzy wiedzą, że na przygotowania do walki był czas przed wojną, że nie czas na czekanie wtedy, gdy każdy upływający dzień zagraża porwaniem z sobą w przeszłość niepowrotną chwilę „jedynie sposobnej”.

Dopóki zwolennicy „Zjednoczenia” na ten krok się nie zdecydują, niech się nie dziwią, że dla ludzi czynu ich postęp będzie miał znaczenie jedynie nowego podstępu, wymyślonego poto, aby jeszcze jedną nicią bezwładnie omotać nieszczęśliwe społeczeństwo.

I niech zwolennicy „Zjednoczenia” nie namyślają się zbyt długo,—i tak przecież są mocno spóźnieni,—a nikt nie może przewidzieć dnia, kiedy już będzie zupełnie za późno.

Na punktach opatrunkowych I Brygady

Służba sanitarna w brygadzie Piłsudskiego, jak wszystko, organizowana była w ogniu walki. Stwarzać należało wszystko, każde doświadczenie okupiono drogo, aż wreszcie powstała sprężysta, niezwykle sprawnie funkcjonująca maszyna, której zadaniem — pielęgnowanie rannych w pierwszych dniach po bitwie i utrzymywanie zdrowotności w całej brygadzie.

Już rok mija od chwili, kiedy dr. Rupert wyruszył z Krakowa do Kielc, jako pierwszy i jedyny lekarz oddziałów strzeleckich.

Dziś każdy pułk piechoty ma dobrze funkcjonujący personal lekarski. Nie o naczelnym jednak, kierowniczym sferach zamierzam pisać. Chcę podnieść niektóre charakterystyczne cechy naszych urządzeń sanitarnych, w bezpośredniej styczności z linią bojową funkcjonujących.

Tak tedy przy każdej kompanji maszerującej na pozycję, czy okopanej na pozycji, widać w oddziałach strzeleckich 2 rotę żołnierzy, którzy miast karabinów piastują długie drągi od noszy sanitarnych. Są to sanitariusze nasi, którzy na specjalne wyróżnienie zasługują, gdyż na linii bojowej najbardziej wystawieni na niebezpieczeństwo, nawet tej satysfakcji nie mają, że od czasu do czasu strzelić mogą do wroga. W żadnych innych oddziałach walczących armji niema podobnych urządzeń, by bezpośrednio z linii, z szeregów walczących na pozycjach rekrutowali się sanitariusze.

Praktyka wykazała, że tacy sanitariusze mniej są narażeni na próbę ognia nieprzyjacielskiego, niż ci, którzy podchodzą do pozycji z punktów ambulansowych. Przytem oddział nie potrzebuje detaszować poszczególnych żołnierzy z linii do podnoszenia i odstawiania rannych. Czynią to sanitariusze kompanijni, którzy odstawiają rannych na punkty opatrunkowe — bataljonowe. Tam już lekarz bataljonowy poprawia pierwszy opatrunek, założony przez sanitariuszy i odsyła rannych do pułkowego punktu opatrunkowego, gdzie ponownie pułkowy lekarz poprawia już opatrunki. Więc ranny legionista, na przestrzeni swej drogi od pozycji do szpitala brygady, przechodzi 3 razy przez opiekujące ręce lekarzy. Pierwszy opatrunek zakładają sanitariusze, drugi, lub skorygowanie pierwszego zakłada rannemu lekarz bataljonowy, który odsyła na podwojach do punktu opatrunkowego pułkowego, gdzie po raz trzeci przed wysłaniem do szpitala brygady, prowadzonego przez dr. Zaorskiego, Bellerta i Rdułtowskiego oraz dwie sanitariuszki: panią Marię Szyszłowską (Sarmatowa) i pannę Marię Skrzyszłowską, ranny podlega lekarskim oględzinom.

Zwiedzałem opatrunkowe punkty pułkowe 2-go, 3-go pułku podczas boju w Urzędowie. Lekarze nachwalić się nie mogą przytomności i sprawności sanitariuszy kompanijnych, którzy znakomicie ułatwiają pracę dalszą przez fachowe założenie pierwszego opatrunku. Rzadko kiedy zachodzi potrzeba skorygowania opatrunku. Najważniejszą przeciwie rzeczą jest nałożenie pierwszego opatrunku na linii bojowej. To też śmiertelność naszych rannych w porównaniu z śmiertelnością w wojsku

regularnem jest zdumiewająco mała. Nie mówiąc już o szarżach oficerskich, rannych w bitwach, którzy po kilkumiesięcznej kuracji wracają na linię, że wymienię majora Żymirskiego (12 ran szrapnelowych), majora Trojanowskiego (zgruchotanie ramienia), majora Berbeckiego (rana w nogę — został w linii, nawet nie udając się do bataljonowego punktu opatrunkowego), ale mnóstwo żołnierzy ocalonych zostało dzięki pierwszemu opatrunkowi dzielnych sanitariuszy kompanijnych. Pracy tych ludzi społeczeństwo nasze nie docenia. Ja osobiście uważam kompanijnych sanitariuszy za prawdziwych bohaterów. Procent rannych wśród nich po każdej bitwie jest olbrzymi. A jednak na ich miejsca idą z ochotą nowi koledzy, tak, że kompanja zawsze ma pełny skład patrolu sanitarnego w liczbie czterech.

Ciekawe niezmiernie jest zachowanie się poszczególnych rannych w centralnym szpitalu brygady, przed odesłaniem ich ostatecznym na tyły do miejskich szpitali. Otóż ranni z piechoty są najdzielniejsi. Przedewszystkiem oficerowie i żołnierze leżą razem i trzymają się zawsze, według plutonów i kompanji. Każdy z takich naszych stałe przywozi czy też przynosi ze sobą karabin i chlebak, pełny naboju, prosi, by mu zachować broń, bo on za powrotem chce ją mieć, swoją, ukochaną. Zaszedł wypadek z jednym Beliniakiem takim, że nie wyleczony jeszcze, gdy ujrzał razu pewnego, iż na koniu jego ktoś inny galopuje, wyblagał u lekarza zwolnienie ze szpitala i udał się do szwadronu. Przy operacjach i nakładaniu opatrunków ranni rzadko kiedy jęczą i skarżą się.

Byłem świadkiem, jak na punkcie opatrunko-

W ciągu kilku ostatnich tygodni wypadki potoczyły się szybko i w kierunku dla nas szczególnie ważnym. Od szybkiej decyzji społeczeństwa, od jego sprawnego zorganizowania się, od jego powszechnego opowiedzenia się przy sztandarze Legionów może zależeć bardzo wiele, może więcej, niżby kto dzisiaj przypuszczał.

Niech więc spóźnieni spieszą się, aby przed sądem historii i oni nie stanęli jako dobrej sprawy grabarze, tylko mniej szczerzy i mniej konsekwentni od urzędowych.

Stawomir Czerwiński.

Bułgaria przed decyzją

Bardzo mylnie osądza prasa zagraniczna przyszłą decyzję Bułgarii, co do jej stosunku wobec mocarstw walczących, wychodząc tylko z założeń politycznych. O wiele większe znaczenie niż u państw zachodnich mają tu kwestje natury gospodarczej. Tłumaczyć należy to tem, iż dobrobyt państwa zależy tu zupełnie od możliwości wywozu piodów ziemnych. Otóż w roku 1915 były zbiory tak bogate, iż wartość nadwyżki zbiorów, przeznaczonych na wywóz, dochodzi 400 milionów marek. Uda się więc tę nadwyżkę wywieźć za granicę przeważnie do Niemiec, Austro-Węgier i Szwajcarii, to tem samem zyska się środki nieodzowne do dalszego prowadzenia gospodarstwa rolniczego. Byłby zaś wywóz niemożliwym, wtedy grozi krajowi kryzys gospodarczy.

Aby to zrozumieć, należy sobie przypomnieć, iż Bułgaria od jesieni r. 1912 t. j. od wybuchu pierwszej wojny bałkańskiej, częścią wskutek lichych zbiorów, częścią zaś wskutek braku połączenia, za granicę wcale nie wywoziła. Przeto tegoroczny bogaty zbiór musi w każdym razie i to jak najrychlej być wywiezionym. Od tego też zależy decyzja o wojnie czy też pozostaniu w neutralności.

Jeżeli więc rząd bułgarski żąda od Serbji przywrócenia wolności żeglugi na Dunaju, to nie jest to li tylko pretekstem do wojny, lecz żywotnym wymogiem rozwoju gospodarczego Bułgarii.

Mylą się więc państwa trójporozumienia sądząc, iż presja zdołają przekonać Bułgarów. Polityka umiarkowana państw środkowych i Turcji odniosła zwycięstwo nad polityką gwałtu i niedotrzymywania przyrzeczeń.

k. i.

wym 2-go pułku śmiertelnie ranny w brzuch strzelec, po wypowiedaniu się, poprosił o papierosa i z niedopalonym w ustach skonał.

Inny znów podczas operacji w szpitalu brygady czytał najspokojniej książkę, regulamin wojskowy.

Gdyby ktokolwiek spisywał te wszystkie fakty heroizmu rannych strzelców, powstałaby gruba księga, opiewająca dzielność i niezwykły hart tych bohaterów naszych.

Lwia zasługa takiego stanu rzeczy spada na personel lekarski, którzy swem zachowaniem się, pogodą, braterstwem i humanitaryzmem bez granic potrafili te miejsca męczarni i bólu zamienić w azyle ukojenia i ciszy a niejednokrotnie i w pogodne, bez troski miejsca wypoczynku.

Ranni żołnierze nasi, skoro zachodzi potrzeba wystania ich na tyły do szpitali miejskich, otrzymują z kasy oficerskiej brygady po 30 koron na osobę, oficerowie zaś dostają po 200 koron. Podobnego zarządzenia nie znają inne szpitale wojskowe. W batalionie istnieją zorganizowana kasa żołnierska, która rannemu wypłaca, prócz „oficerskich” 30 koron, jeszcze 20 koron „własnych”.

W ten sposób żołnierz tego bataljonu otrzymuje 50 koron z chwilą, gdy zmuszony przez ranę opuszcza szeregi wojskowe. Te zarządzenia pomocowe dają piękne świadectwo naszej solidarności społecznej i braterstwa szeregowców i oficerów.

Miejsce postoju I brygady

M. Dąbrowski.

Do moich synów.

*Synkowie moi, poszedłem w bój,
jako wasz dziadek, a ojciec mój,
jak ojca ojciec i ojca dziad,
co z Legionami przemierzył świat,
szukając drogi przez krew i blizny
do naszej wolnej Ojczyzny!*

*Synkowie moi, da nam to Bóg,
że spadną wreszcie kajdany z nóg,
i nim wy męskich dojdziecie sił,
jawą się stanie, co dziadek śnił:
szczęściem zakwitnie kwią wieków żyzny
łan naszej wolnej Ojczyzny!*

*Synkowie moi, lecz gdyby Pan
nie dał wzejść zorzy z krwi naszych ran,
to jeszcze w waszej piersi jest krew,
na nowy świętej Wolności siew:
I wy pójdziecie, pomni paucizny,
na bój dla naszej Ojczyzny!*

Jerzy Żuławski.

Wrażenia z jazdy Piotrków—Radom

Otrzymujemy następujący krótki charakterystyczny notatnik podróży: Droga Piotrków—Radom przedstawia szereg kontrastów. Normalne, ciche życie schludnego Sulejowa.—Straszne zniszczenie Wójcina i Paradyża (kościół zrujnowany).

Za Opoczmem wie kwitnące, bujne łąny. Wozy pełne snopów zajeżdżają do cichych zagrod. Dużo krów, koni (i to dobrych) prosią! Przed Gielniowem zaciszny piękny dwór, park przesliczny. Gielniów, dziwnym losem, tylko do połowy zniszczony, na lewo chałupa, stodoły, wszystko całe, na prawo tylko kilkanaście kominów sterczy i ściana zwęglona, świadcząca, że tu stała kaplica. „Ano strzyłoli, strzyłoli, aż wszystko po te strony się wykurzyło. A nos Pan Bóg strzeż!” orzekła zapytana kobiecina.

Od Gielniowa—do Przysuchej mieszane wie po jakie 30 dymów—z tego 4—8 spalono. Przysucha też kilka domów straciła. Cudowny renesansowy kościół—nieuszkodzony. Skrzyżnno, zapadła miejscina. Mieszczanin, u którego nocowałem, „przystaje” na wszelkie rządy, ale woli, żeby „to to świństwo” (czyli moskale!) tu nie wrócili. Od Mniszka do Strzałkowa wzdłuż drogi nieprzerwany dwurząd popalonych chałup. Pola wzdłuż i wszerz rowami poprzecinane. Baby przy pozostałych kominach warzą strawę, w ogródkach szalasy. Chłop młóci pod gołym niebem. Wolanów—Radom—dostatek, tylko koni brak.

n.

Z miast i wsi

Końskie, w sierpniu.

Wchodzimy w okres względnego spokoju. Tłuką się jeszcze echa odwrotu Moskali z okolic Radomia, mnożą się opowieści o tej przedziwnej taktyce barbarzyńskiego pożegnania się z miejscową ludnością.

Zaczynają ludziska pojmywać, jak dalece byli w opiece rządu rosyjskiego potrzebnymi przyjacielmi. Przyjaźń owa ulata z dymem niszczonej gospodarstw. Szczęśliwy, kto tu i owdzie uratował mienie marną łapówką; innym pozostała sódka obietnica zapłaty w Brześciu, czy w Moskwie.

A tymczasem tutaj, poniżej Radomia, gdzie ziemia tak uboga w rolnictwie, gdzie gospodarstwa najbardziej rozdrobnione w kleszczach wielkich obszarów leśnych, gdzie jedynym źródłem zarobków dla licznych bezrolnych, były fabryki, tartaki i kopalnie, teraz w ekonomicznym zastoju rok już zamarłe, tutaj niema widoków znośnego przetrwania zimy drugiego roku wojny. Samodzielność gospodarstwa niektórych gmin powiatu koneckiego, jak Duraczów, Nieklań, Bliżyn, nie była nigdy normalną. Tam zawsze górował przywóz nad wywozem

i wszystkie wioski wymienionych gmin nigdy nie miały dostatecznej ilości zboża i nawet kartofli na miejscu.

Rolnik wsi tutejszej był zarazem robotnikiem fabrycznym, fabryka dopełniała niedobór mało intensywnej gospodarki rolnej.

W obecnym czasie niedobór ten olbrzymio wzrasta, ponieważ drożyzna sprzężaju i brak nawozów nie rozwinię gospodarstwa, a dochodów z fabryk niema.

Na jarmarkach w Końskich, Odrowążu, Przysusze, gdzie ludność okoliczna miała możliwość opatrywać się w odpowiednią ilość potrzebnego zboża i okopowizny, dowożonych z bogatszych okolic Radomia i Opoczna, dziś nic nie dostanie. Dotychczas niema wyjścia z niedoli. Wszystko pogrążone w bezmyślnej apatii, nie szuka dróg wydarcia się z martwej bierności, która grozi niedzą. Bierność i bezmyślne oczekiwanie czegoś lepszego wykulturował ten czas, czas, kiedy rozdawano pieniądze ludziom, którzy żyli wtedy spekulacją w wojskowych rosyjskich obozach i nie znali głodu. Dziś szkatuła społeczna wyczerpuje się.

Wogóle na widowię różnorodnych wypadków wypływać poczynają „domowe” kwestje i sprawy. Tak okropnie zaniedbana okolica pod względem kulturalnym niema sobie równej. Na jedną gminę obszaru kilkudziesięciu tysięcy morgów o zaludnieniu kilkunasto tysięcznym, wypadła jedna szkoła elementarna ludowa.

W tej jednej szkole gminnej niepodobna zgrupować wszystkich dzieci, bo wioski jedna od drugiej o kilkanaście wiorst odległe. Wsie na granicy gub. kieleckiej: Gustawów, Gosan i t. d. są najbardziej oddalone od centrum urzędu gminnego i szkoły. Pozatem są w ośrodkach fabrycznych szkoły prywatne, obecnie jednak nie wszędzie czynne.

E. Zet.

Uwolnienie więźniów politycznych w Warszawie

We czwartek d. 5 b. m. członkowie Komitetu na wniosek p. Stefana Dziewulskiego wyłonili Komisję, złożoną z trzech członków Komitetu Obywatelskiego-prawników: pp. H. Konica, S. Dziewulskiego i S. Popowskiego, w celu rozpatrzenia spraw więźniów politycznych, znajdujących się w lazarecie więziennym przy ul. Długiej Nr. 52. Na posiedzenie Komisji tej przybył naczelnik więzienia i aktami osobistymi wszystkich więźniów i szczegółowym wykazem więźniów, z oznaczeniem artykułów kodeksu, z których poszczególne osoby zostały pociągnięte do odpowiedzialności. Po naradzie Komisja orzekła, że 40 więźniów politycznych, znajdujących się w więzieniu podlega bezwzględnemu uwolnieniu, a mianowicie: Ernest Bem, Bronisław Starzyński, Włodzimierz Medem, Jan Majzel, Piotr Antoszewicz, Zysia Klaju, Seweryn Święcki, Józef Waliszewski, Jan Cyndler, Jan Brizek, Wilhelm Rau, Ignacy Marciok, Karol Winkler, Jan Borecki, Adam Markiewicz, Jan Pelka, Marcin Adamkiewicz, Jan Truszczyński, Teodor Jurgens, Judka Kom. Zelman Koc, Michał Bec, Gotfryd Altzer, Zdzisław Szmidt, Witold Szmidt, Josef Gewer, Klemens Szran, Leonard Dąbrowski, Wacław Lempla, Józef Urbanski, Emilja Kühn, Marja Vogtman, Helena Kutkiewicz, Zysia Runinstein, Marja Czajerek, Helena Crysinger, Bronisława Piotrowska, Zofja Pietrzykowska, Zofja Rosolek, Marja Salinger.

W wykonaniu decyzji Komitetu, powziętej na podstawie powyższego orzeczenia, pp. Zdzisław ks. Lubomirski, S. Dziewulski i S. Popowski, udali się bezwzględnie do więzienia, w celu natychmiastowego uwolnienia powyżej wymienionych 40 osób.

Z kroniki warszawskiej

— **Pląty sierpnia.** W „Tygodniku Polskim” czytamy: Przed laty 51 dnia tego na stokach cytadeli odbywała się egzekucja Romualda Traugotta i jego towarzyszy męczeństwa. Tryumfująca Moskwa ogłosiła Warszawie, że na szubienicach zawisną członkowie Rządu Narodowego. I zdał się przesmętnym duszom polskim wówczas, że istotnie kładzie się już do mogiły wszystka ich nadzieja i wszystka wiara w zmartwychwstanie Polski. Dla ówczesnej Warszawy był to najrozpaczlwszy dzień w całym tragicznym okresie powstania. Ludzie odchodzili od zmysłów, serca pękały.

Aliści w pół wieku potem, o tej samej rannej dobie świtu, opuszczają cytadelę wojska rosyjskie.

Legiony na Bukowinie

Rankiem 9 czerwca walka nad Prutem zaczęła się na nowo gwałtownym ogniem działowym przy współdziałaniu wszystkich batalionów naszej brygady. Pułk. Zieliński, który dwoma batalionami trzymał przez dzień poprzedni dotychczasową naszą nad Prutem pozycję, ruszył wczesnym rano na Nowe Mama-jestie, skąd o godz. 11 wyparci zostali Moskale, tracąc 20 zabitych, rannych i jeńców. Równocześnie bagnami i moczarami poszedł batalion pierwszy naszego pułku na wieś Witelówkę, gdzie zajął opuszczone przez nią okopy rosyjskie, a wreszcie o zmroku i III nasz batalion skupiwszy się na drodze, gotów był do nocnego ataku na wspomnianą wieś. Ponieważ droga była trudna, bagna nie do przebycia — zatrzymał się batalion, odzyskał łączność z resztą batalionów i zaczął czekać aż do rana, do nowej walki.

Z pułku 2-go batalion III pod majorem Norwidem stoczył był w dniu tym ciężką, a sukcesem uwieńczoną walkę z kozakami pod Kocmaniem. W dniu następnym, 10 czerwca, sytuacja była taka: Moskale wycofali się przed naszym atakiem do Witelówki, gdzie znaleźli schronienie w swych, jak zawsze, wybornych okopach. Okopy bronione silnym ogniem artylerji i karabinów maszynowych, bierzemy szturmem — okrążając Moskale od lewego skrzydła i zmuszając ich do dalszego cofania się ku Szubraczowowi.

Z epizodów walki wspomnieć można o przygodzie starszego żołnierza, Fr. Głowacza, z 9 kompanji. Wysłany około 12 w nocy na patrol do wsi, idzie spokojnie i pewnie, bo słyszał, że wieś zajęta przez I batalion. Ze zaś on i sześciu jego ludzi było zmęczonych, zaszli do chałupy, by się przespać. Rankiem budzą go strzały karabinowe i wpada chłop przerażony, że we wsi są Moskale, a pięciu śpi nawet w sąsiedniej stodole. Głowacz — nawiasem wspominając, gimnazjalista z Bochni — bierze swych ludzi i idzie do stodoly, gdzie budzą Moskale, poddających się z miejsca, bo jak mówili: „my chcemy żyty...”. Z tymi jeńcami, wziętymi z środka rosyjskiego obozu, wymijając starannie rosyjskie patrole i wedety, w czem pomogli mu przedewszystkiem sami jeńcy, w pół godziny później znalazł się Głowacz u swoich.

Po wzięciu Witelówki, gdy żołnierz nieco

odpoczął — a pamiętać trzeba, że cała kampanja odbywała się przy niesłychanym upale i wielkich, naturą rzeczy wywołanych niedomaganiach aprowizacyjnych — ruszyliśmy dalej ku Szubraczowowi. Noc zastała nas na drodze polnej. Tu żołnierz w chłodzie i głodzie, bo tylko niektóre kuchnie polowe z kawą gorącą dotarły, ułożył się na krótki spoczynek przy łunie palących się wokoło dworów, karczem i zabudowań chłopskich. Niemniej jak 15 ogni naliczyliśmy tej nocy w różnych punktach, zalewających luną horyzont, otaczających go krwawym różańcem, nad którym z wierzchu purpurowe, im wyżej tem ciemniejsze, kłębiły się dymy.

Rankiem 11 czerwca zbudziliśmy się i poszli dalej. Taktyczną i strategiczną część zadania opisze kiedyś historyk wojny, tu zostaje do stwierdzenia fakt, że bataliony nasze znalazły się znów przed niesłychanie silnymi, w górze położonymi okopami rosyjskimi w Zadobrowce i pod silnym ogniem artylerji, bijącej w nas salwami, tak gwałtownie, że bywały kompanje, jak np. 9, które otrzymały po 50 salw z 9 armat rosyjskich od razu, a mimo to szły w ogniu nieustannym. Z oficerów ranni: podpor. Miś i chor. Romani-szyni na czele swych kompanji. Kompanja 9, straciwszy 25 ludzi w rannych i zabitych, oraz swego komendanta podp. Misia, zaczyna się cofać. Na rozkaz majora Minkiewicza wchodzi w jej miejsce batalion por. Szczepana i znów posuwa się nasza linja tyralierska, krok za krokiem, naprzód, powolnie i bez strzału, w ogniu dział nieprzyjacielskich nie słabnącym, lecz zyskującym raczej na wściekłości z każdą chwilą.

Wreszcie oflankowanie dokonane. — Ze skrzydła zachodzi batalion por. Szczepana, z przodu podchodzą kompanje por. Łyska. Kilkunastu naszych wpada od tyłu na okopy rosyjskie. Moskale chcą się poddać zrazu, ale widząc, że naszych garstka, chwytają za broń, ponownie. Lecz w tej chwili od dołu rozlega się tryumfalne „hura!” z frontu idących. Widzi wróg, że dalszy opór niepodobny — i w tej chwili cały okop, batalion wraz z oficerami, daje się brać do niewoli. W ręce nasze wpada rosyjski karabin maszynowy i w tej chwili zostaje obrócony na uciekających z dalszych okopów, a nie próbujących nawet oporu Moskale. Co więcej kilku kawalerzystów i piechurów naszych atakuje baterję rosyjską. Wziąć się jej wprawdzie nie

udało, baterja umknęła, ale za to ostona dział, dwudziestu kilku ludzi albo trupem zasała pole, albo do niewoli poszło.

Na prawem skrzydle, gdzie stał pułk 2-gi, bohaterski epizod miał sanitariusz tegoż pułku II bataljonu, Kurpiel Tadeusz. Przepełnił na tyły rosyjskiej pozycji i wpadł w okop, wzywając Moskale do poddania — co też nastąpiło, zwłaszcza, że z przodu w tej chwili zaczęła wdierać się w okop idąca nań tyraljera...

Tak około południa Zadobrowka została wzięta: 450 jeńców, kilku oficerów, 2 karabiny maszynowe stanowiły plon zwycięstwa, którego ważność leżała zgoła w czem innym, a mianowicie w tak skutecznym przełamaniu frontu rosyjskiego, że dalsze utrzymanie się Moskale na Bukowinie było już niemożliwe. Cofnęli się więc z pędem na całym froncie, a tylko wysokie słupy dymu czarnego to tu, to tam wykwitające, znaczyły nam zdala ich drogę ku granicy, ku Bessarabji, na którą po raz wtóry iść mieliśmy... po krótkim odpoczynku, danym żołnierzowi.

„Gazeta Wieczorna”

Adam Łarysz.

Instrukcja Komitetu polskiego Archiwum wojennego

(Dla piszących wspomnienia, dzienniczki i pamiętniki).

Komitet Polskiego Archiwum Wojennego postawił sobie za zadanie zgromadzić i przechowywać wszelkiego rodzaju materiały, odnoszące się do udziału Polski w obecnej wojnie. Celem jego jest stworzenie skarbnicy źródeł historycznych dla przyszłych dziejopisarzy tej doniosłej w dziejach narodu naszego chwili.

Obok aktów urzędowych, pierwszorzędnym źródłem dla historyka są wspomnienia osobiste, zapiski i pamiętniki uczestników i świadków zdarzeń i wypadków. Dlatego Komitet Polskiego Archiwum Wojennego zachęca gorąco wszystkich, którzy czują się do tego powołani, a mają po temu sposobność, żeby takie wspomnienia i pamiętniki wypadków i przeżyć wojennych lub z wojną bezpośrednio związanych, w których brali udział lub których byli świadkami, zechcieli spisywać i przysyłać je na przechowanie do Polskiego Archiwum Wojennego.

Aby jednak takie wspomnienia i pamiętniki, złożone w Archiwum, przyniosły historii rzetelny

Wojna pod ziemią

Zachodni plac boju, w lipcu.

W ziemi biegają wydrążone rowy, głębokie, kręte bruzdy. Biegają na przelaj przez pola i lasy, wsie i cmentarze, nie znając żadnych względów. Przed rowami są zasieki z drutu kolczastego i niskie, pełzające krzaki z żelaznymi cierniami. Te uciernione krzewy, to są twory dzisiejszych ludzi. Nie rodzą owocu; człowiek ginie w nich jak mucha w szczytnowatym włosiu mięsożernej rośliny. Poprzez zasieki kolczaste z tej i z tamtej strony, gwizdają kule karabinowe. Z chłodzonej wodą lufy karabinu maszynowego leją się świszczące strugi. Przyhruwa granat z odległej dali i maca ślad wszystkiego, co żywe.

Więcej, więcej jeszcze. Ciężkie celnarowe latające miny wylatują z rowów, naprzeciwko ku rowom wroga. Ręczne granaty śmigają w powietrzu.

Ale to jeszcze nie wszystko! My, którzy walczyliśmy w powietrzu, na wodzie, pod wodą, na polach śniegowych i na pustyni, walczyliśmy dziś także i pod ziemią. Tam, gdzie rowy zbliżają się do siebie, tam przyłącza się do walki rowów jeszcze walka na miny. Dalej już iść nie można!

Jest to wojna pionierów!

Dawniej byli oni w tyle, koło dróg i mostów; później posunęli się naprzód, do rowów, kurytarzy podziemnych i zasieków z drutu. A w końcu zaczęli swoją własną wojnę, na swój sposób. Dziś

są na przodzie, pomiędzy pierwszymi, i tam gdzie żołnierz pada, tam pada koło niego i pionier.

Djabły to istne i bez nich nie podobna już sobie rady dać. Są nieodzowni, podziwiani.

Przybywają tedy, oficerowie i żołnierze, i rozpatrują się w położeniu. Nie bawią się nazbyt długo; zabierają się do roboty. W ziemię, w głąb! Tu dziura, tam studnia, szyb. Całe piętra podziemne. Drabiny z żerdzi i sznury wiodą w głąb. Następnie idzie się naprzód, popod rowy i zasieki z drutu, naprzód. Stamtąd kieruje się na prawo i na lewo. Podziemna budowla wzrasta. Cały szereg szybów kopie się w ziemi, a od nich rozchodzą się promieniami sztolnie. Galerje i kurytarze łączą je między sobą. Tam pod spodem, w ciemnościach, powstały nowe rowy, biegnące we wszystkich kierunkach. Ostre haki, łopaty i świdry przegrzuają się przez ziemię i kamień, i powstaje cała prawdziwa kopalnia.

„Tam a tam wysadziliśmy nieprzyjacielską minę”. Komu co przychodzi na myśl przytem? Nikomu. Kto zna tę straszliwą pracę?

Szukają tu pod ziemią nie za rudą; szukają za człowiekiem, chcą go przychwycić z dołu, skoro z góry im już nie wystarcza.

Ciężka i twarda jest praca pioniera. Przez ośm godzin bez przerwy wlece ziemię i kamienie przez ciemne sztolnie. Tam w górze, w świetle słonecznym, wysypuje tę ziemię, zaś kiedy nieprzyjaciel spostrzeże powstające nowe wały ziemi, natychmiast wali w to miejsce granatami. A pionier? Ha, pionier, spełnia swój obowiązek.

Z kompasem i taśmą mierniczą pracuje się tu w dole. Najmniejszy kął, spadek lub wzniesienie, metr i pół metra różnicy ma wagę. Zajeżdżają pociąg z drzewem budulcowem; pionierzy wloką dnem i nocą deski i pale przez sztolnie, aby się w nie wbudować, aby się im któregoś dnia nie zawaliły na głowę. To byłaby ładna zabawa! Klometry całe ciągną się chodniki i galerje pod ziemią. Ale nikt ich nie widzi, nikt nie zna pracy pionierów.

Jest to praca tygodni i miesięcy; praca wymagająca znoju, rozwagi i odwagi.

Co tam? co z tamtej strony? czy i on buduje? Pionier nadstuchuje w dole, w ciemnościach. Pionier śledzi, czy tam, naprzeciwko nie wrzuca się zbyt wiele ziemi. Deszcz pada strumieniami dnie całe, a pionier słucha: tak, to jego pompy działają, woda dostała się do sztolni.

Naturalnie, że tamten buduje. On pierwszy to rozpoczął i jest mistrzem w takiej robocie.

Chytrze z najwyższą przezornością prowadzi się tę wojnę pod ziemią, w ciemnościach, na wiele metrów pod murawą. Jednego dnia, w pewnej godzinie nocy, podczas, gdy zewnątrz karabiny świszczą i kule świetliste oświetlają wszystko jasno jak w dzień, słyszy się go w szczęśliwej chwili, jak się grzebie i skrobie, jego, co przyczołgał się pod ziemią z przeciwka, przez tygodnie, przez miesiące całe i który taksamo stara się nieprzyjaciela przychwycić z dołu, ponieważ z góry nie wystarcza.

Pionier, który jest chwat i zna swoje rzemiosło na wylot, wie dokładnie, co mu należy czynić.

pożytek, muszą czynić zadość pewnym warunkom, dotyczącym zarówno ich formy, jak i treści. I tak najpierw co do formy powinny pamiętniki zawierać:

1. Nazwisko i zajęcie piszącego oraz ważniejsze daty, odnoszące się do jego osoby. Zupelna dyskrecja, którą Komitet wszystkim, żądającym jej, poręcza, powinna rozproszyć wszelkie w tym względzie obawy.

2. Nazwisko oraz odpowiednią charakterystykę osób, o których mowa w pamiętniku.

3. Dokładną datę każdego wypadku, chwilę każdej uwagi i obserwacji.

4. Oznaczenie miejsca, o którym mowa, a gdzie można i jeżeli można, ilustrację opisu, za pomocą rysunku lub fotografii.

5. W miarę możliwości i dokładne przedstawienie każdej rzeczy w cyfrach i miarach (ściśle oznaczenie odległości, podanie ilości ludzi, pieniędzy i t. p.).

6. Dokładne odróżnienie tego, co piszący sam widział i własnymi zmysłami stwierdził, od tego, co tylko słyszał od drugich. W ostatnim wypadku wyraźna uwaga, od kogo słyszał i kiedy.

7. Dokładne odróżnienie tego, co sobie piszący żywo przypomina, do kogo, co mu się już w pamięci zacierać zaczęło. Stąd potrzebna data pisania każdej notatki, a w samej notatce data wypadku opisywanego. Najcenniejsze są notatki pisane, o ile możliwości, bezpośrednio pod wrażeniem opisywanego zdarzenia, kiedy jeszcze żywo tkwiło w pamięci.

8. Wypadki kreślić należy stylem jak najprostszym, bezpretensjonalnym, bez niepotrzebnych ozdób, obniżających częstokroć wiarygodność i ścisłość opowiadania. Piszącemu powinno zależeć nie tyle na tem, żeby opowiadanie wypadło pięknie pod względem literackim, ile na tem, aby było jak najbardziej wierne, dokładne i zgodne z prawdą.

Tyle co do formy pamiętnika. Co się zaś tyczy jego treści, to trzeba pamiętać, że dzisiejsza historia nie ogranicza się tylko do politycznej i militarnej strony zdarzeń dziejowych, ale obejmuje i stara się przedstawić wszelkie objawy życia społeczeństwa w danej epoce, więc stan kultury, gospodarstwa, oświaty, prądów umysłowych, zwyczajów i obyczajów, jakie chwila pewna z sobą przynosi. Archiwum nasze musi więc starać się o pozyskanie materiałów, któreby mogły ilustrować te wszystkie przejawy naszego życia w dobie obecnej. Ile więc chodzi o treść notat i pamiętników, to nasuną ją każdemu okoliczności zewnętrzne i kierunek zdolności spostrzegawczych piszącego. Tak tedy jeden zwróci uwagę i będzie miał więcej sposobności do ujęcia i przedstawienia działań wojskowych, inny znów zajmie się stroną gospodarczą, jeszcze inny obyczajową, inny wreszcie psychologiczną obecnej wojny.

Ktoby się stroną gospodarczą obecnych wypadków interesował, winien zwrócić uwagę na to,

czy i w jakim stopniu wojna wpłynęła na wstrzymanie produktywności pracy w naszym kraju, na przerwanie robót gospodarskich, zamykanie i stan sklepów, warsztatów, banków, zmiany w nich spowodowane mobilizacją, asenterunkiem, ucieczką przed nieprzyjacielem, operacjami wojennymi, zmianami rządów i t. d. Zauważy ten, w jakiej mierze ustaa te objawy, a nastają porządki zwyczajne, kiedy burza wojenna zaczyna się uspakajać. Zainteresują go zmiany i wahania w cenach towarów, w związku z wypadkami wojennymi i przymusowym kursem tej lub owej monety. Uwzględnić należy dalej stosunki robotnicze, kwestje służby domowej, folwarcznej, stosunek sług do prawodawców. Równie żywo obchodzić go będą szkody materialne spowodowane wojną (a więc stan roli, budynków gospodarskich, lasów, domów mieszkalnych, inwentarza, narzędzi pracy, ilość i jakoś przedmiotów, które nie uległy zniszczeniu), przyczyny tego zniszczenia, a w końcu rozróżnienie szkód w majątkach prywatnych i szkód we własności publicznej: państwowej krajowej, gminnej i kościelnej.

Jeśli zaś ktoś nacisk położy na stronę obyczajową, opisz zmiany, jakie wojna wywołała w osobistych stosunkach ludzkich, we wzajemnym obcowaniu różnych warstw społecznych, wyznań narodowości, stosunkach między osobami różnego wieku, stanu i pici; o ile wpłynęła na zatarcie się jakichś zwyczajów, obyczajów, a wytworzyła nowe, czy rozbudziła względnie zatarła rozmaite ludzkie wady i zalety, czy i w jakim stopniu wpłynęła na umoralnienie społeczeństwa, wydożyła na jaw pewne cnoty, usłpione przed wojną. Czy nie zwiększyła ona procentu jakichś zbrodni i jakichś postępów zacnych, szlachetnych.

Kto się psychologiczną stroną wojny więcej zainteresuje, ten będzie zdawał sprawę z tego, co i jak ludzie skutkiem wypadków wojennych przeżyli zmysłami, a przedewszystkiem, co i jak sam autor widział, słyszał, czuł i t. p. Czemu, kiedy i jak się obawiał, czem i jak się oburzał, zapalał i unosił w jakikolwiek sposób. Za czem, kiedy i jak tęsknił, żałował, o czem marzył, czego i jak pragnął. Jakie skłonności i dla czego utracił, a jakich nabył, o czem myślał i co sobie postanawiał. Czy nie zauważył lub nie obserwował w sobie i w drugich ludziach głębokich zmian wewnętrznych, na tle i pod wpływem wypadków wojennych. Czy w duszy coś pod wpływem wojny nie zgasło i czy się w niej coś nowego lub ukrytego nie obudziło. Warto też skreślić sylwetki psychologiczne lub choćby tylko charakterystyczne rysy duchowe poszczególnych indywidualności, biorących udział w wypadkach, lub większych grup ludzkich jakiegokolwiek rodzaju. Uwagi takie nie powinny być nigdy gołosłowne i ogólnikowe, ale powinni być paparte dowodami i przykładami. Dużej wagi by-

łoby także notowanie nastrojów, objawiających się w poszczególnych dniach i większych okresach czasu. Chodzi o nastroje tak własne, jak i osób, z którymi się autor zetknął.

Nie powinno nikogo powstrzymywać od pisania wspomnień to, że miał ograniczony okres obserwacji n. p. do jednej tylko miejscowości lub jednego tylko okresu wojny, mógł bowiem być świadkiem zjawisk mimo to bardzo charakterystycznych, które i gdzieindziej w tej samej lub podobnej formie wystąpiły. Badacz utworzy sobie kiedyś obraz stanu całego życia naszego narodu w obecnej epoce na podstawie tych licznych, a z różnych stron pochodzących relacji szczegółowych.

Osoby, spisujące swe wspomnienia w ogniu walki, dobrze zrobią, jeśli te notatki przysyłać będą do Polskiego Archiwum Wojskowego częściami w miarę jak powstają, za pośrednictwem osób trzecich lub osobiście. Częściami przysyłać w niejednym wypadku już z tego względu byłoby lepiej, że niejeden z piszących dziś jutra niepewny, dia rękopisu zaś bezpieczniejszy i pewniejszy schówek w murach i pod kluczem archiwum, niżli pod mundurem na piersiach, w tornistrze, a choćby i w szufladzie prywatnej. Oddawać zaś rękopisy osobiście lub za pośrednictwem osób trzecich dlatego lepiej, niż przysyłać je pocztą, że pocztą w czasach wojennych nie bierze większej odpowiedzialności za doręczenie nieocenionego nieraz dla historia materiału.

Składać można pamiętniki w Polskim Archiwum Wojskowym albo na własność instytucji, albo jako depozyt, który każdej chwili wolno odebrać, albo wreszcie można go tylko wypożyczyć zarządowi archiwum do odpisania; oddawać je można zamkniętą pieczęcią lub otwartą. W każdym razie Komitet poręcza bezwzględna dyskrecję i zobowiązuje się publicznie nie czynić z nadesłanych materiałów innego użytku, jak tylko taki, na jaki ofiarodawca lub deponent zezwoli. Składający rękopis jakiś w Archiwum może być pewny, że pamiętka ta nie zginie, owszem przechowywana troskliwie, przyniesie pożytek i przyda się kiedyś naszym badaczom do odtworzenia obrazu bieżącej chwili.

Umożliwiając i ułatwiając im tę pracę sumiennie spisywanymi wspomnieniami i pamiętnikami, spełnimy wdzięczny obowiązek narodowy wobec przyszłych pokoleń, zostawimy płodnej pamięci przyszłych wieków coś z tego, cośmy dzisiaj czynili lub czynić chcieli i cośmy cierpieć i znosić musieli.

Materiały nadsyłać należy pod adresem Komitetu Polskiego Archiwum Wojskowego w Wiedniu: I. Steindelsasse 6/II.

Za. Prezydjum Komitetu Polskiego Archiwum Wojskowego: Dr Oswald Balzer, ks. dr Władysław Bandurski, dr Kazimierz Chętdowski, dr Kazimierz Kostanecki, dr Kazimierz Twardowski i Bolesław Ulanowski.

Nadsłuchuje swoim wyczulonym uchem i powiada sobie: są na cztery metry, są na sześć metrów. Na prawo, na lewo, w górę, w dół, trzeba mieć dżable ucho, aby to rozpoznać. Oficer leży w swojej jamie ziemnej na pryczy i śpi; naraz hukzy telefon: „Zdaje mi się, że są o cztery metry nad nami”. — „Ślicznie — powiada oficer — przyjdę jutro zaraz o świcie“.

Teraz trzeba brać się chytrze do rzeczy! Trzeba pracować i skrobać się, aby tamten nie zauważył, że się go posłyszało. Prawdopodobnem jest że i on także usłyszał delikatnym uchem. Wielka chwila nadeszła. Chodzi o minuty. Sprowadza się ładunek materji wybuchowej. Wory piasku, całe góry worów piasku ściąga się przez studnie w dół do szybów. Pionierzy grzebią się jak szczury w ciemności, ale ludzie tam z przodu pracują dalej. Markują robotę, ale to wszystko musi być wykonane przeklećcie sprytnie. Sposób skrobania i uderzania, chociaż tylko markowane, nie powinny się niczem różnić od rzeczywistej pracy, bowiem ten tam, z przeciwka, w swoich sztolniach przebiegły jest, jak lis. Uśmiechnie się tylko pod wąsem i powie: „Markują teraz, ale o pięć minut wcześniej ja zapalę minę“. Wtedy bywajcie zdrowi pionierzy, od oficera do ostatniego szaraka!

Z drobiazgową ścisłością wbuduje się skrzynię z materiałem wybuchowym, zakłada kapslę, ale podczas tego bez przerwy postępuje dalej kopanie i grzebanie. Ten, któremu to powierzono, musi być prawdziwym artystą, jeżeli dzieło ma się powieść. Szybko, szybko!

Pionierzy przysiedli w kuchni w posępnych kurytarzach. Worki z piaskiem wędrują z gorączkowym pośpiechem z ręki do ręki. Ładunek dynamitu musi być wmurowany, a przed nim musi być ubity na parę metrów gruby mocny wał. Inaczej nabój rozerwałby własne sztolnie, a nie poszedł w górę. Worki biegną szybciej i szybciej, pot ścieka strumieniami z czoła pionierów. Człowiek w człowieka daje ostatnie siły. Ten pierwszy, na przodzie, pracuje jak opętany, musi być silny i zręczny: on buduje mur. Trzeba prędko, coraz szybciej!

Kiedy położy ostatni kamień, nie czuje już wprost ramion. Teraz precz stąd! Przeciąga się troskliwie przewody drutu, pionierzy pędzą w przeciwnym kierunku, szybko, szybko! A oficer, oficer pionierów powiada do załogi w rowach: „Zatem teraz: baczność! Za trzy minuty wybuchnie!“ Szare mundury znikają w podziemnych sklepieniach i wciągają głowy do wnętrza.

Ziemia drży, mina wylatuje w górę! Różrywa ziemię, powierzchnia rozwiera się, kamienie i ziemia wylatują na setki metrów w górę. Ziejący wulkan. Jak wieża wznosi się czarny słup dymu i kurzawy.

W dymie lecą w powietrze worki piasku i ciała ludzkie w górę, powiewają strzępy ubrań, które ciśnienie powietrza odrywa od ciała. Baczność! Teraz wszystko leci w dół, kamienie gradem zasypują rowy.

Ale jeszcze pada deszcz kamieni i desek i dym kłębi się jeszcze nieprzeniknionym tumanem.

Załoga już wypadła z rowów, już pędzi naprzód. I zanim dym się rozprószył, już siedzą w świeżo wyrwanym leju, tak wielkim jak arena cyrkowa.

Wszystko było przygotowane, czyhali tylko na chwilę. Wszystko było gotowe, broń, amunicja, granaty ręczne, karabiny maszynowe. A razem z nimi, przy nich, są już i pionierzy ze swymi worami piasku i zaczynają budować jak mrówki. Wały, okopy, prowizoryczne budowy ziemne; teraz niech przyjdą! A już tam z tyłu pionierzy biorą się do dzieła, aby drażyć szyby do nowej fortecy. Zyskali dwadzieścia, trzydzieści metrów, zdobyli lepszą pozycję, zniszczyli ich podziemne sztolnie.

W dziennikach pojawia się notatka: „Tam a tam wysadziliśmy w powietrze minę“. Ale nikt nie wie, ile pracy, ile odwagi i przebiegłości trzeba było w to włożyć.

To jest wojna pod ziemią, najnowsza, najstraszliwsza. Dniem i nocą ryje się i draży. Tu i tam, w tem lub owem miejscu linii bojowej, wylatuje mina w powietrze. Złobi się sztolnie aż pod rowy nieprzyjaciela i odcinek rowu ze wszystkiem, co się w nim mieści, leci w powietrze: ludzie, amunicja, broń i naczynia kuchenne.

Na czas zamierzonego szturmu przygotowuje się sztolnie i zapala miny ściśle w chwili, w której to jest potrzebne.

Ale biada, jeśli on, tamten, zapali swoją pierwszą, o minutę wcześniej; wówczas oficerowie i pionierzy kopią sobie własny grób...

skie, opuszczają Warszawę, a po falach Wisły które tyle płaczu naszego niosły z sobą, leci grom ostatnich eksplozji, huczą nad nią ostatnie strzały sromotnie uchodzących niszczycieli kraju naszego.

Zaiste, Nemezis dziejowa nie mogła dnia tego większej wziąć pomsty. I doprawdy, czyż w najtrudniejszych nawet okolicznościach, w najcięższych chwilach narodowego istnienia godzi się chylić głowę, godzi myśli rozpacznie płodzić i rzucać na świat, gdy historia ukazuje nam wciąż cudowny łańcuch przemian, upadek potęg uznawanych za niezwalone i wznoszenie się nowych żywiołów, nowych sił?

— **Komisja prasowa K. O.** W łonie Komitetu Obywatelskiego m. Warszawy powstała komisja prasowa, której zadaniem jest szybkie i bezpośrednio informowanie warszawskiej prasy codziennej o działalności Komitetu Obywatelskiego. Komisja składa się z kierownika i dwóch referentów, a nadto z członków-reprezentantów prasy codziennej. Biura komisji mieszczą się przy ul. Mazowieckiej l. 22, parter.

— **Uruchomienie przemysłu.** Tow. Przemysłowców czyni wielkie zabiegi celem uruchomienia choć części fabryk warszawskich i dostarczenia pracy wielotysięcznym rzeszom robotników. Do wszystkich zakładów przemysłowych rozesłało Tow. Przem. odpowiednią ankietę, celem zaznajomienia się ze stanem obecnym fabryk. Akcja ta doznaje poparcia ze strony wszystkich poważnych czynników obywatelstwa, które pragnie uniknąć tej emigracji robotniczej i martwoży na polu fabrykacji, jaką widzimy w Łodzi.

— **Powrót ewakuowanych.** Z lewego brzegu Wisły na prawy brzeg, mieszkańcy obecnie już masowo wracają z całym dobytkiem do domów. Dostali oni pozwolenie korzystania z prowizorycznego mostu na Łazienkach.

— **Zmiany w „Dzienniku Polskim“.** Organ „sadzenia kartofli“ i polityki „tragizmu słabości“ warszawski „Dziennik Polski“, przechodzi zmiany wewnętrzne w składzie osób stanowiących spółkę. Do spółki wchodzi obecnie p. St. Krzywoszewski, redaktor „Świata“ i p. Wacław Podwiński. Redakcja zapewnia, że zawarcie kontraktu z p. Krzywoszewskim i Podwińskim ma na celu rozszerzenie pisma, ale w niczem nie zmieni jego programu i kierunku.

— **Jak rabowało wojsko rosyjskie?** W dawnych koszarach huzarskich przy ul. Czerniakowskiej znaleziono wielką ilość najrozmaitszych przedmiotów, jako to kinkietów, obrazów olejnych, maszyn do szycia itp. Rzeczami temi wykradanymi przez ludność okoliczną zajęła się milicja obywatelska. Wszystkie te pozostawione przez żołnierzy rosyjskich przedmioty pochodzą niewątpliwie z rabunków, jakich armja rosyjska dopuszczała się w czasie przemarszów przez nasz nieszczęśliwy kraj. Żołnierze wchodząc do mieszkań prywatnych, zabierali wszystko, cokolwiek im wpadało w ręce, resztę zaś rabali i niszczyli beżmyślnie.

Organizacja sądownictwa polskiego w Warszawie

Zawieszony do kilku miesięcy przez sądy rosyjskie wymiar sprawiedliwości rozpoczął funkcjonowanie z d. 5. b. m. w częściowo zorganizowanym sądownictwie polskim.

Pod egidą Komitetu Obywatelskiego powstały tymczasem tylko w głównych zarysach, zorganizowane Sądy Obywatelskie.

Organizacja sądowa w głównych zarysach przedstawia się tak:

Sądy pokoju, których kompetencja jest taka sama, jak rosyjskich sędziów pokoju; różnica polega na tem, że sądy pokoju składają się z trzech osób: sędziego (mianowanego przez komitet z pośród adwokatów warszawskiej), oraz z dwóch ławników, z tą różnicą, że oczywiście wszystko odbywa się po polsku.

Trybunał; stanowi on instancję apelacyjną dla wszystkich spraw, nie podlegających kompetencji sądów pokoju.

Sąd główny, najwyższa instancja sądowa; jest on sądem apelacyjnym i ostatecznym dla spraw rozpoznawanych przez Trybunał.

We czwartek rozpoczęły funkcjonować sądy pokoju.

Pierwszą sprawę, dwojga nieletnich, schwytych przez milicję na ulicy na uczynku kradzieży, rozpoznał sędzia — adw. przys. Cederbaum, który oddał winowajców pod dozór rodziców.

Prawo materialne i proceduralne na razie pozostaje dawne, z wyłączeniem przepisów o języku rosyjskim.

KRONIKA

— **Sprostowanie z uroczystości urodzin cesarskich w Piotrkowie** z powodów od nas niezależnych, które w ostatniej chwili, przed puszczeniem numeru na maszynę, stanęły na przeszkodzie, zamieścić dopiero w jutrzejszym numerze.

— **100-ty numer „Dziennika Narodowego“.** Dzisiejszy numer „Dziennika Narodowego“, dopełnia liczby pierwszej setki, któreśmy wśród trudnych i ciężkich warunków chwili obecnej zdołali wydać.

Służąc wiernie programowi, ogłoszonemu w pierwszym numerze, pismo nasze szybko weszło w poczet uznanych posterunków publicystyki polskiej. Piotrkowski „Dziennik Narodowy“ nie tylko rozchodzi się na terenie królestwa Polskiego, zajętym przez wojska austro-węgierskie, ale dziś czytają go w Krakowie, dociera do Lwowa, a ostatnie nasze numery doszły już do Warszawy. Mimo przeciwności i trudności z różnych stron, dołożymy wszystkich starań, by podtrzymać tę placówkę, udoskonalać ją ciągle i służyć wszystkimi siłami potrzebom opinii polskiej.

— **Od Redakcji.** Do dzisiejszego numeru dołączamy dodatek o dwu stronach.

— **Na Ligę kobiet.** W kinematografie „Victoria“ odbył się przedwczoraj dzień na Ligę Kobiet. Sala kinematografu była szalenie zapelniona, co dowodzi dużej zmiany w przekonaniach piotrkowskiego społeczeństwa, zrozumienia i poparcia wzniesłego celu.

Zasilek będzie dosyć znaczny.

— **Odbudowa Galicji.** W Wiedniu odbyło się zgromadzenie przedstawicieli budownictwa, inżynierji, przemysłu, handlu i t. d. dla omówienia kroków, jakie mają być podjęte przez czynniki miarodajne w sprawie odbudowy zniszczonych przez wojnę obszarów. Poszczególne ministerstwa były również reprezentowane.

Zgromadzenie otworzył starszy radca budownictwa Fellner, jako prezydent centralnego Związku architektów.

Sprawozdanie komitetu akcyjnego złożył st. radca bud. Bach z Pragi.

Po szczegółowych obradach przyjęto wszystkimi głosami przeciw jednemu rezolucję, zawierającą żądanie, by kwestja odbudowy miejscowości oraz części miast i budynków zniszczonych, względnie uszkodzonych wskutek wojny, nie była traktowana jako sprawa danego kraju koronnego, lecz by bezwarunkowo dano zapewnienie, że wszystkie duchowe i materialne siły państwa zostaną użyte celem przeprowadzenia tej akcji.

Zgromadzenie poleciło komisji, w której są reprezentowane centralne organizacje, aby u stron miarodajnych w tym duchu interweniowała i domagała się, aby rząd pozostawał w najściślejszym kontakcie z komisją co do prac przygotowawczych i wykonawczych.

— **Publikacja dla żołnierzy polskich C. i K. armji.** Otrzymujemy z Wiednia następujące pismo: „Streffleurs Militärblatt“ oficjalny organ wojskowy, najpoważniejsze pismo fachowe, od ośmiu miesięcy wydaje nakładem księgarni L. W. Seidel & Sohn w języku polskim publikację „Wojskowy Dziennik Streffleura, Gazeta Polowa“. Naczelnym redaktorem tego tygodnika jest pułkownik Grzesicki,

w jego zastępstwie funkcje te pełni — kapitan Hugon Nagele. Tłumaczeń artykułów urzędowych, dobrą polszczyzną dokonują jednorocznicy ochotnicy,

Wydawnictwo chętnie pomieszcza będzie rzeczowo pisane sprawozdania o działalności Legionów. Adres redakcji: L. W. Seidel & Sohn, Wiedeń, I. Graben 13. für „Gazeta Polowa“.

— **Z polskich tragedji.** Jak donoszą dzienniki warszawskie, padł we Francji pod Arras znany polski arsysta malarz Stefan Terlikowski. Pochodził on z Warszawy i jako poddany rosyjski, który przed wojną osiedlony był w Paryżu, walczył w armji francuskiej. Brat poległego walczył w szeregach rosyjskich trzeci zaś brat jako legionista walczył przeciwko Rosji.

— **Prawdziwie amerykańska i rentowna neutralność.** Dziennik madrycki „Epoca“ donosi, że zamówienia wojenne czwórporozumienia w Ameryce dochodzą do sumy 8 miliardów. Zamówienie Włoch wynosi pół miljarde. Te zamówienia stanowią tylko część zysku, jaki Ameryka ciągnie z wojny względnie ze swojej neutralności. Do tego należy dołączyć zysk z wywozu innych produktów do państw walczących.

— **Czasopismo galicyjskiej straży skarbowej.** Nadesłano nam następujące pismo z prośbą o przedruk: Z powodu inwazji rosyjskiej ostatni numer czasopisma zawodowego „Głos gal. c. k. Straży skarbu“ wyszedł dnia 20 sierpnia 1914.

Dziś, gdy znaczna część członków korpusu c. k. Straży skarbu wraca na swoje stanowiska urzędowe, zaś część pełni służbę w Królestwie Polskiem — Redakcja czasopisma „Głos gal. c. k. Straży skarbu“, jedynego zawodowego pisma w języku polskim podejmuje przerwane wydawnictwo i zaprasza wszystkich członków korpusu c. k. Stra-

ży skarbu do nadsyłania swoich adresów i prenumeraty kwartalnej 3 k. pod adresem: „Redakcja Głosu gal. c. k. Straży skarbu we Lwowie, ulica Sadownicka l. 30“.

— **Niemcy a Polska.** „Deutsche Warsch. Ztg.“ przytacza korespondencję z Berlina do „Gotenburger Handelszeitung“, która w ten sposób wyraża się o nadziejach i życzeniach Polaków:

„Rzeczą jest pewną że w tutejszych (berlińskich) kołach miarodajnych nie życzą sobie, aby przy podziale Polski wytworzyć na wschodzie Europy nowe trudności narodowościowe. Niemcy weszli istotnie jako oswobodziciele do Polski, oczywiście nie w interesie samej Polski, ale w tym celu, aby wytworzyć dla siebie nową, lepszą granicę strategiczną przeciw moskwiźmowi. Należy sobie przypomnieć, że wrogowie Niemiec głoszą ciągle zasadę, jakoby walczyli w interesie małych narodowości. Dla Polski, a może i dla innych narodów na wschodzie wybiję godziną wolności dopiero wówczas, kiedy niemiecki i austriacki oręż przejdzie przez całe, krwią nasiąknięte terytorjum Polski“.

— **Usuwanie gubernatorów.** „Daily Chronicle“ donosi z Petersburga: Generał gubernator prowincji bałtyckiej i gubernator Kurlandji zostali usunięci ze swoich stanowisk. Dalsze usunięcia mają jeszcze nastąpić.

— **Rosja tworzy legiony łotewskie.** „Frankfurter Zeitung“ donosi: Według „Nowoje Wremia“ jeden z członków Dumy z Kurlandji otrzymał zezwolenie na tworzenie legionów łotewskich do walki z Niemcami. Obowiązkiem tych legionów będą dwa bataliony utworzone już dawniej, które ocalały w kwietniu Mitawę(?). Łotewscy oficerowie z innych części armji będą przydzieleni do legionów łotewskich, które otrzymają chorągwie z napisami rosyjskimi i łotewskimi.

— **Car szuka ratunku.** Ze Sztokholmu donoszą: Ze strony dobrze poinformowanej utrzymują, że car przeprowadzić chce zmianę w kierownictwie armji, oraz przedsięwziąć zmiany planu wojennego.

W myśl nowego planu wojsko rosyjskie aż do wiosny zachować się ma defenzywnie, a nawet odstąpić nieprzyjacielowi dalsze obszary.

Poglądowi temu opiera się wielki książę Mikołaj, który był za tem, by poprobować raz jeszcze potężnego uderzenia ofensywnego na innym froncie, aniżeli ten, który obecnie głównie wchodził w rachubę.

Czy Rosjanie podejmą ofensywę?

Kopenhaga (w. wł.). Duńska „Politiken“ wskazuje na to, że Rosjanie dokonali już odwrotu aż do linii, gdzie według powziętego planu mają armję na nowo zorganizować, zaopatrzyć ją w nową amunicję i rozpocząć raz jeszcze wielką ofensywę. Teraz—według pisma tego—zachodzi kwestja decydująca, czy Rosjanie zdolni są istotnie do obrony tej linii, czy też znowu będą zmuszeni cofać się, co może być fatalnem; gdyż za Brześciem Litewskim ciągną się bagna Rokitnickie. Ale jeśli się nawet zdołali utrzymać na tej nowej linii, to należy uwzględnić, że staną tam same wojska, mocno nadwerżzone i wycieńczone. Najlepsze wojsko, a zwłaszcza gwardja jest bardzo zużyta, gdyż musiała kryć odwrot Rosjan. Wielce wątpliwem się wydaje, czy starczy Rosjanom czasu na zreorganizowanie armji. Co zaś do siły ofensywnej nieprzyjaciela, to nie można jej bynajmniej uważać za osłabioną, skoro Niemcy nawet w Kurlandji przeszli do działań zaczepnych.

Przesilenie gabinetowe w Grecji

Bazyleja (w. wł.). Z Aten donoszą: Kandydat Venizelosa Zavitiana został większością 57 głosów wybrany prezydentem izby. Niewątpliwie w związku z tym wynikiem głosowania, cały gabinet podał się do dymisji.

Z kotła albańskiego

Zurych (w. wł.). Jak donosi „Giornale d'Italia“, Serbowie zostali w północnej Albanji kilkakrotnie pobici przez Mirdytów. Mirdycki ruszyli w kierunku na Alessio. Rozmaite plemiona tameczne zbuntowały się przeciwko Czarnogórcom.

Komunikat turecki

Bazyleja (w. wł.). Rosyjski sztab generalny donosi pod datą 17 sierpnia: W okolicy Bauske wojska nasze w nocy na 15 b. m. wyparły Niemców ponownie ku rzece (Niemenek). Kontrataki nieprzyjacielskie zostały odparte. Na linii Jacobstadt—Dynaburg niema istotnych zmian. Ostrzelwanie Kowna trwa bez przerwy, Niemcy atakują twierdzę gwałtownie od strony zachodniej (jak się okazuje, ze skutkiem. Red.). Między Narwią a Bugiem w dniach 14 i 15 b. m. toczyły się zawzięte walki. Cały szereg kontrataków nieprzyjaciela odparliśmy z wielkim dla niego stratami. Na lewym brzegu Bugu niema istotnych zmian (zmianą istotną będzie dopiero obleganie Brześcia przez sprzymierzonych. Red.). Na innych odcinkach naszego frontu miejscami ogień karabinowy i armatni. Nigdzie nie było znaczących walk.

Zdobycie Kowna

Berlin. Główna kwatera donosi pod datą 18-go sierpnia:

Twierdza Kowno wraz ze wszystkimi fortami i niezliczonym materiałem, w tem przeszło 400 dział, od dzisiejszej nocy jest w niemieckim posiadaniu. Zdobyta została szturmem, mimo najzaciętszego oporu.

Naczelne kierownictwo armji.

Dalsze walki o Dynaburg

Berlin. B. Wolffa donosi urzędowo pod datą 17 sierpnia:

Dalsze walki w okolicy Kupiszek były dla nas pomyślne. 625 jeńców (w tem 3 oficerów) i 3 karabiny maszynowe wpadły w nasze ręce.

Zachodnie forty Kowna padły

Wojska armji generała Eichhorna pod wodzą generała Litzmana zdobyły na froncie zachodnim Kowna forty, znajdujące się między Niemnem a Jessią. Wzięliśmy do niewoli przeszło 4500 Rosjan, zdobyliśmy 240 dział i mnóstwo innego materiału wojennego.

Między Niemnem a Bugiem

Armje generałów Scholtza i Galwitza odrzuciły nieprzyjaciela wśród nieustannych walk dalej w kierunku wschodnim. 1800 Rosjan (w tem 11 oficerów) wzięliśmy do niewoli, zdobyliśmy jedno działo i 10 karabinów maszynowych.

Wielki sukces pod Modlinem

Na froncie Modlina wzięliśmy szturmem jeden wielki fort i dwa forty łącznikowe. Na innych frontach twierdzy udało się prawie wszędzie odrzucić nieprzyjaciela. Wzięliśmy 2400 jeńców, 19 dział i wiele materiału wojennego.

Zwycięski pochód na Brześć

Wojska, znajdujące się pod dowództwem marszałka ks. Leopolda bawarskiego i marszałka Mackensena postępują zwycięsko naprzód.

Naczelne kierownictwo armji.

20 kilometrów od Brześcia

Wiedeń. B. korespondencyjne donosi urzędowo pod datą 17 sierpnia:

W energicznym pościgu za ustępującym nieustannie nieprzyjacielem, wojska austro-węgierskie, stojące pod wodzą marszałka Arza, dotarły aż do Dobrynki, oddalonej 20 kilometrów od Brześcia Litewskiego; tylna straż rosyjska, która zajęła pozycję pod Liszczacem, została odrzucona przez węgierską obronę krajową. Siły zbrojne, które dowodzi arcyks. Józef posuwają się w kierunku Janowa. Nad Bugiem generał Kövess odrzucił nieprzyjaciela w okolicy Konstantynowa na Bug. Na północ od dolnego Bugu walczą na naszych frontach korpusy kawaleryjskie w ścisłej łączności z konnicą niemiecką. Pod Włodzimierzem Wolińskim i w Galicji wschodniej panuje spokój.

Na froncie włoskim

Ostrzeliwania naszych fortów tyrolskich przez ciężką włoską artylerię trwało wczoraj przez cały dzień.

Oddziały nieprzyjacielskiej piechoty, które w Val Umana posunęły się aż do Carzano na północny wschód od Borgo zostały odrzucone przez rzeczkę Naso.

Na froncie Pobrzeża Włosi usiłowali znowu i to znaczniejszymi siłami podsunąć się ku naszym pozycjom między Krnem a Tolmeinem, ale doznali wszędzie krwawego odparcia.

Płaskowzgórze Doberdo znajdowało się wczoraj popołudniu znowu pod dość gwałtownym ogniem działowym.

Zast. szefa sztabu generalnego von Hoefler.

Naczelnym dowódcą armji u Cesarza

Wiedeń. (T. B. K.). Donoszą urzędowo: Naczelnym dowódcą armji, marszałek polny arcyksiążę Fryderyk przybył tu wczoraj rano z północnego placu boju, aby złożyć osobiście cesarzowi w dniu jego urodzin życzenia w imieniu całej armji austro-węgierskiej.

Urzędowe sprostowanie komunikatu rosyjskiego

Berlin. B. Wolffa donosi urzędowo: Kierownictwo armji rosyjskiej twierdzi w swem sprawozdaniu urzędowym z dnia 16 sierpnia, że straż rosyjskie w dniu 13 sierpnia zdobyły pod Dunajowcem nad Złotą Lipą dwa rzędy okopów niemieckich, a obrońców ich zniosły. Wojskom naszym tam walczącym znany jest tylko jeden atak straży rosyjskich w nocy na 13 sierpnia, który się zupełnie rozbił, przyczem

nieprzyjaciel pozostawił przed naszą pozycją 4 zabitych i 2 rannych. Po naszej stronie nie było żadnych strat.

Naczelne kierownictwo armji.

Atak niemiecki na zachodnie wybrzeża Anglii

Kopenhaga. Biuro Reutera donosi: Niemiecka łódź podwodna dnia 16 b. m. rano ostrzeliwała granatami Parton Harrington Whitehaven na zachodnim wybrzeżu Anglii, nie wyrządzając jednak wielkich szkód. Kilka granatów uderzyło w trasę kolejową na północ od Parton. Ruch kolejowy doznał tylko krótkiej przerwy. W Whitehawem Harrington wybuchły pożary, które rychło ugaszono. Strat w ludziach nie było.

Druga rada koronna w Carskiem Siole

Wiedeń. (w. wł.) „Reichspost“ przynosi wiadomość z Petersburga, otrzymaną dro-

gą okreśną: Do Carskiego Sioła przybył szereg naczelnych generałów z linii bojowej. Przybyli także wszyscy ministrowie i prezydent Dumy. Odbyła się tam rada koronna pod przewodnictwem cara, druga z rzędu od początku wojny. Stan oblężenia istniejący w Petersburgu, został zastrzyżony zakazem wychodzenia na główne ulice po 11 godzinie w nocy.

Gruntowna ewakuacja Rygi

Sztokholm (w. wł.). Z Petersburga donoszą: Ewakuacja Rygi jest już zupełnie ukończona. Rosjanie zabrali nawet szyny tramwajowe. Kilka starych domów, które miały dachy ołowiane, są obecnie ogołocone z dachów. Pomnik Piotra Wielkiego usunięto. Wszystkie fabryki są zamknięte.

Daremne ataki na Dardanele

Konstantynopol. Z głównej kwatery wojennej donoszą pod datą 16 sierpnia:

Na froncie dardaneelskim nieprzyjaciel w dniach 6 i 7 bm. wysadził na ląd pięć nowych dywizji, aby opanować nasze pozycje; nie osiągnął jednak żadnych korzyści, mimo, iż stracił połowę tych nowych, w bój wprowadzonych sił. Nieprzyjaciel utrzymuje się tylko na stokach wybrzeża.

Dnia 15 odrzuciliśmy koło Anafarty atakującego nieprzyjaciela i zadaliśmy mu ciężkie straty. Wojska nasze są obecnie wszędzie w posiadaniu pozycji górujących nad pozycjami nieprzyjacielskimi.

Artylerja nasza ugodziła cełnym strzałem znajdującą się pod Ari Burnu łódź podwodną, która stanawszy w płomieniach, oddaliła się rychło.

Wrzenie wśród robotników irlandzkich

Rotterdam. (w. wł.). Do „Nieuwe Rotterdamse Courant“ donoszą z Londynu, że z powodu spisowania narodowego rejestru wybuchło w Anglii zachodniej i w Szkocji wielkie wzburzenie wśród robotników irlandzkich. Jakkolwiek Irlandji pozostawiono zupełną swobodę w sprawie ułożenia takiego spisu, to jednak robotnicy irlandzcy mieli obawy, iż zaciąganiem ich do spisu chciano ich zmusić do służby wojskowej.

Duma żąda wyjaśnień

Kopenhaga (w. wł.). „Politiken“ donosi z Petersburga: 125 posłów dumskich wystosowało do rządu wniosek, żądający natychmiastowych wyjaśnień co do sytuacji wojennej Rosji na tajnym posiedzeniu Dumy.

Kozły ofiarne za Warszawę

Zurych (tel. wł.). „Secolo“ donosi, że żądanie Dumy, aby bezzwłocznie ukarano tych, na których spada wina za opuszczenie Warszawy, zostało pośpiesznie wykonane. Oto minister wojny obwieścił, że trzech urzędników ministerstwa wojny: Rigera, Freiburga i Talkuikolisa powieszono w cytadeli petersburskiej, a barona Grotiosa skazano na dożywotnie wygnanie.

OGŁOSZENIA

Bernard Mülsztejn

FABRYKA KORKÓW

KRAKÓW, GRODZKA L. 60.

Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres korków.

NAUCZYCIELKA z uniwersyteckim dyplomem daje lekcje języków: francuskiego i niemieckiego. W komplecie ustępstwa. Bykowska 31 m. 16—od 2½ do 3½ po południu.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny

Tadeusz Kowalski

przyjmuje od 6—7 wiecz. w Redakcji przy ul. Bykowskiej Nr. 55 II piętro.